DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY" — NUMER ZAWIERA 6 STRON

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Piatek 3 Lutego 1933 Nr 34

Tajemne machinacje Anglji z Japonją

Anglja, na wzór Japonji, chce utworzyć zależne od siebie państewko

LONDYN (PAT.). — Korespondent „Daily Herald" z Genewy odsłania istnienie tajnego paktu angielsko - japońskiego, na mocy którego Wielka Brytanja zobowiązać się miała do pozostawienia Japonji wolnej ręki w Mandżurji wzamian za co Japonja pozostawia Anglji wolną rękę w Tybecie.

Japończycy są pewni swej sprawy w Genewie i otwarcie wyrażają przekonanie, że Wielka Brytanja nie zgodzi się na żadną deklarację, potępiającą Japonję i kwestjonującą istnienie państwa Mandżuko.

Celem Wielkiej Brytanji jest utworzenie podobnego do Mandżuko, niezawisłego państwa tybetańskiego, któreby znajdowało się pod wpływem angielskim.

Już od kilku lat znajduje się Tybet pod wpływami angielskiemi, wywiera nemi przez administrację brytyjską z Indyj, sąsiadujących z Tybetem. Dalaj-Lama, panujący w Tybecie, zawarł umowę z administracją Indyj, na mocy której wszystkie towary, przywożone do Tybetu z Indyj angielskich są wolne od cła. Banki angielskie mają prawo otwierania oddziałów i posiadają opcje na wszystkie pożyczki, zaciągane w Tybecie. Towarzystwa angielskie posiadają monopol na eksploatowanie bogactw mineralnych Tybetu. Tybet zobowiązał się wreszcie, jak twierdzi „Daily Herald" nie dopuszczania przez lat 30 wojsk chińskich na swe terytorium i wezwania pomocy wojsk angielskich w razie gdyby był zaatakowany. Układ angielsko-tybetańsk iskierowany jest według „Daily Herald" przeciwko Chinom.

JAPONJA WYSTĄPI Z LIGI NARODÓW?

Z Tokio donoszą o wysłaniu instrukcyj do delegacji japońskiej w Genewie. Delegacja japońska ma poczynić wysiłki, aby doprowadzić do porozumienia, gdyby jednak do pojednania nie doszło Japonja opuści Ligę Narodów, wycofując swą delegację z Genewy, jak to zrobili Niemcy na konferencji rozbrojeniowej.

Sejm wyda sądom 5 posłów

Wczoraj obradowały komisje na temat szkół wyższych, poboru rekruta i orderu

SZKOŁY AKADEMICKIE

Wczoraj obradowało w Sejmie kilka komisyj.

Główne zainteresowanie skupia się na pracach komisji oświatowej, która w dalszym ciągu przeprowadza szczegółową dyskusję nad rządowym projektem o szkołach akademickich. Wszystkie poprawki, zgłoszone przez przedstawicieli klubów opozycyjnych, zostały odrzucone. Przyjęto natomiast poprawkę referenta, pos. Czumy, w sprawie zaliczenia Instytutu Dentystycznego do rzędu szkół akademickich, przeistaczając ją na Akademję Stomatologiczną. Wniosek referenta o utworzenie Akademji Stomatologicznej popierał również wiceminister, ks. Żongołłowicz.

POBÓR REKRUTA I ORDERY

Komisja wojskowa przyjęła po [illegible] racie pos. Sicińskiego (BB) bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy o poborze rekruta na rok 1933. Zkolei komisja przystąpiła do rozpatrzenia rządowego projektu ustawy o orderze „Virtuti Militari". Nowy projekt przewiduje szereg zmian w sposobie nadawania najwyższego odznaczenia wojskowego. Przeciwko projektowi wypowiedział się pos. płk. Arciszewski (Kl. Nar.), podnosząc, że lepiej byłoby zostawić obowiązujące przepisy, na podstawie których Prezydent nadaje ten order (nowa ustawa przewiduje, że order nadaje b. wódz naczelny, względnie jeden z oficerów członków kapituły) oraz, żeby nadal święto orderu było 3 maja, a nie jak proponuje się obecnie dzień 11 listopada.

Przeciwko stanowisku pos. Arciszewskiego wypowiedzieli się przedstawiciel rządu wiceminister spraw wojskowych, gen. Sławoj-Składkowski i referent pos. Bonecki (BB), podtrzymując w całej rozciągłości nowy projekt. Na tem dyskusję odroczono do następnego posiedzenia.

5 POSŁÓW WYDANO SĄDOM

Sejmowa komisja nietykalności poselskiej uchwaliła wczoraj wydać sądom 5 posłów. Dwóch z oskarżenia publicznego, a trzech na podstawie wniosków oskarżycieli prywatnych. Na wniosek prokuratora Sądu Okręgowego w Lesznie wydano pos. dr. Wróbla (Kl. Nar.), oskarżonego o nielegalne spędzenie płodu dwu pacjentkom, pos. Makulskiego (Kl. Nar.), oskarżonego przez prokuratora Sądu Okręgowego w Piotrkowie o znieważenie rządu. Na wniosek oskarżycieli prywatnych zezwolono do pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej za zniewagę — posłów Marjana Dąbrowskiego, Laskowskiego i Starzyka, wszystkich z BB.

„Gabinet walki z większością narodu niemieckiego"

B. kanclerz Rzeszy gen. Schleicher ogłosił wczoraj oświadczenie, w którem stwierdza, że ostrzegał prezydenta Hindenburga przed powierzeniem rządu von Papenowi. Gabinet z Papenem Schleicher nazywa otwartem wyzwaniem do walki, rzuconem większości narodu niemieckiego.

Jeden z dzienników, zbliżony do Schleichera uważa, że gabinet Papena byłby sygnałem do rewolty ludowej, przyczem wtedy Reischwehra musiałaby na rozkaz rządu karabinami maszy nowemi wystąpić przeciw rewolucjonistom.

ZABURZENIA TRWAJĄ

W dalszym ciągu z Berlina i z prowincji napływają doniesienia o krwawych starciach pomiędzy komunistami i hitlerowcami, przy czem padło szereg ofiar.

W Zittan zastrzelony został hitlerowiec, w Pforzheim 8 osób odniosło rany w strzelaninie, w Moers od salwy, w której policjanci dali 100 strzałów, odniosło rany 4 komunistów; w Volbert hitlerowcy zastrzelili komunistę. W Hamburgu i Nadrenji donoszą o groźnych manifestacjach komunistycznych.

Stolica w dniu imienin Pana Prezydenta

Wczoraj z okazji imienin P. Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego domy w stolicy zostały przybrane flagami o barwach narodowych.

W godzinach [illegible] w kościałach św. Krzyża, św. Anny, Zbawiciela i innych kościołach parafjalnych zostały odprawione nabożeństwa dla młodzieży szkół średnich i powszechnych.

Pójdziesz do wojska — nie stracisz pracy

Na zasadzie dotychczasowego ustawodawstwa, robotnik czy pracownik umysłowy, powołany do służby czynnej, tracił swą pracę, gdyż przepisy dozwalały na rozwiązanie umowy o pracę. Po odbytej służbie wojskowej, albo też po przedterminowem zwolnieniu — robotnik czy pracownik zastaje na swem miejscu innego i nieuchronnie czeka go nieszczęśliwa dola bezrobotnego.

Wkrótce ma być wniesiona do Sejmu nowela ustawy o służbie wojskowej. Nowa ustawa będzie zawierała postanowienie, że w razie powołania do służby czynnej pracodawcy nie wolno rozwiązywać umowy o pracę.

Porozumienie Ameryki z Anglją

w sprawie długów

LONDYN (PAT.). — Wiadomości z Ameryki, podawane przez dzisiejszą prasę angielską, wskazują na fakt, że pomiędzy Rooseveltem a Lindseyem, ambasadorem angielskim, osiągnięto porozumienie, na mocy którego należy oczekiwać, że o ilenie uda się załatwić całego zagadnienia długów przed terminem następnej płatności 15 czerwca, to Roosevelt ogłosi no we moratorjum.

Jutro demonstracja

bezrobotnych pracowników umysłowych

W piątek, dnia 3 lutego, przed południem liczne rzesze bezrobotnych pracowników umysłowych organizują pochód demonstracyjny z lokalu państwowego urzędu pośrednictwa pracy, przy ulicy Siennej pod gmach Sejmu.

Delegaci bezrobotnych udali się następnie do prezydjum Sejmu i przedłożyli swoje postulaty, domagając się między innemi utrzymania zasiłków w dotychczasowej wysokości przez cały okres trwania bezrobocia, aż do otrzymania pracy. Delegacja domagać się będzie następnie od prezydjum Sejmu poparcia dla postulatów bezrobotnych pracowników umysłowych, którzy protestują stanowczo przeciwko obniżeniu okresu zasiłkowego z 9 do 6 miesięcy.

Dalsze postulaty dotyczą wprowadzenia dla bezrobotnych wprowników umysłowych moratorjum komornego i moratorjum długów zaciągniętych w okresie pracy, zwolnienia dzieci pracowników bezrobotnych od wpisów szkolnych.

Tymczasowa komisja bezrobotnych pracowników umysłowych złożyła w Komisarjacie Rządu podanie o zalegalizowanie organizacji pod nazwą „Stowarzyszenie bezrobotnych pracowników umysłowych".

Musimy tu zanaczyć, że hasła organizowania się bezrobotnych zostały rzucone na łamach nasze go pisma; to też z tem większem zadowoleniem stwierdzamy, że sprawa bezrobotnych może zejdzie z bezdroży bezsilności!

10.000 bezrobotnych Niemców osiedlą na granicy Polski

LIPSK (PAT.). — Donoszą z Weimaru, że władze turyngijskie rozpatrują projekt przesiedlenia 10.000 bezrobotnych na pograniczu wschodnie, gdzie przy wybitnem poparciu finansowem „Osthilfe" stworzony ma być dla nich nowy ośrodek życia. Nazewnątrz armja ta — jak podkreśla jeden z dzienników nacjonalistycznych — stanowić będzie przednią straż bezpieczeństwa przed „zachłannością" Polski.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8.92, rubel złoty — 4.70.

Nowa sprawa bankiera Kwinty u prokuratora

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym wydział handlowy Sądu Okręgowego w Warszawie ogłosił swą decyzję w sprawie upadłości Domu Bankowego Stanisława Kwinty. Sąd handlowy uznał upadłość tę za nieusprawiedliwioną. Wobec stwierdzenia złośliwego charakteru bankructwa Kwinty, odpis wyroku przesłany zostaje prokuratorowi przy Sądzie Okręgowym celem wyciągnięcia zeń konsekwencyj karnych.

Niezależnie od już toczącego się śledztwa w sprawie oszustw, popełnionych przez Kwintę, wytoczona mu zostanie jeszcze jedna sprawa karna o ukrywanie przed wierzycielami majątku, za co grozi w myśl nowego Kodeksu Karnego kara do 5 lat więzienia.

Odgłosy oszustw Kreugera

SZTOKHOLM (PAT). — Rozpoczął się tu proces rady administracyjnej Towarzystwa Zapałczanego oskarżonej o szereg szkodliwych dla instytucji posunięć, m. in. o udzielenie pożyczki koncernowi Kreuger-Toll. Pożyczka ta wyniosła około 200 miljonów koron, które pokryte zapomocą emisji nowych akcyj i obligacyj. Pieniądze te zostały zużyte na wywiązanie się z zobowiązań Towarzystwa w stosunku do Polski i Niemiec. Prócz tego koncern Kreuger-Toll otrzymał w charakterze pożyczki od Towarzystwa Zapałczanego obligacje węgierskie wartości 8 milj. dol., niemieckie, wartości pół miljona dolarów. Prócz tego członkowie rady administracyjnej są oskarżeni o pobranie dywidendy nadmiernej wysokości.

Jedyne wyjście na tamten świat

Zonobójca spowiadał się przed sądem z zemsty za wiarołomstwo żony

Bronisław Miłosz miał żonę o gorącym temperamencie. Gdy zły los pokarał go brzydką chorobą, żona przestała mu być wierną, wychodząc z założenia, że natura ma swe prawa, których słaby człowiek zwalczyć nie jest w stanie.

A nie może mąż, — to dobry i każdy inny.

Ponieważ była kobietą „do rzeczy", przeto zdołała w krótkim czasie usidłać dwóch młodzieniaszków w tym wieku, co to nie odpycha się żadnej okazji.

Flirt mężatki nie dał się ukryć.

Widziano ją tu i tam obcałowującą się.

Ostatni, jak zwykle w takich razach, dowiedział się o wszystkiem zdradzany mąż, którego ciężka niemoc, powstała na tle grzesznych eskapad „kawalerskich", przykuła na dłuższy czas do łoża boleści.

Miłoszowa niewiele sobie robiła z gniewu męża. Utrzymywała, że jest zupełnie w porządku i nie czuje żadnych wyrzutów sumienia z powodu wiarołomstwa, do którego „zmuszona" była „siłą wyższą". Opuszczała męża kilkakrotnie, lecz za każdym razem, gdy tego żądał, wracała. Te wędrówki uprzykrzyły jej się jednak ostatecznie i na dobre wyniosła się z nowym kochankiem do innego miasta.

Opuszczony mąż odnalazł ją jednak i posłał do niej — o ironjo losu! — jednego z dawnych jej wielbicieli, a swego „zaufanego", z żądaniem by powróciła. Misja jegomościa spełzła na niczem.

W jakiś czas potem Miłoszowa otrzymała anonimowy list na arkuszu papieru, pstrzący się od różnych pogróżek. Chociaż nie poznała charakteru pisma, odrazu domyśliła się, że to pochodzi od męża.

Wyrachowanie i instynkt samozachowawczy wzięły górę w kobiecie, wskazując, że łuk jest zbyt napięty i lada chwila spodziewać się należy strzału. Zerwała z kochankiem. Zjawił się mąż. Wesoły wygląd maskował silny gniew. Posłał po wódkę i piwo, zastawiając na ten cel skrzypce... Miała to być ostatnia libacja w życiu obojga, libacja „na smutno" bez muzyki...

Zgody nie osiągnięto. Do głosu doszedł rewolwer, ten częstokroć niezawodny środek do przecięcia ciężkich konfliktów ludzkich.

W tym wypadku zawiódł... Trafiona śmiertelnie kulą w serce Miłoszowa, skonała. Miłosz wyszedł z wypadku z raną postrzałową piersi, którą lekarze zagoili.

Na rozprawie żonobójca oświadczył, że nie widział „innego wyjścia", jak wyjście na tamten świat. Świadkowie ustalili, że wybiegł z mieszkania za krwawiony, ze śladami zranienia i wołał: „Ratujcie nas, obo je nie żyjemy". Sąd skazał go na 5 lat więzienia, którą to karę złagodzono mu wczoraj do lat trzech.

Zemsta na niemowlęciu

Niczem zły robak, w umyśle Stanisława Gawlika zaczęło świdrować niedorzeczne podejrzenie, że jedynak przyszły na świat, nie jest jego dzieckiem. O wiarołomstwo podejrzewał żonę z sublokatorem i zapałał silną nienawiścią do noworodka. Nie pozwalał go karmić matce piersią, dawał maleństwu surowizny i śledzia, a nawet wyłamywał mu nóżki i rączki, co już świadczy o dzikiem zezwierzęceniu. Sprawa wydała się, gdy matka ukradkiem zwróciła się o bezpłatną pomoc lekarską. Dzielnicowy opiekun zainteresował się bliżej, ale było już zapóźno, bo dziecko wyzionęło ducha w strasznych męczarniach. Gawlika sąd w dwóch instancjach skazał na trzy lata więzienia. Obecnie sprawę jego zajmować się będzie Sąd Najwyższy.

Nieprawdomówny buchalter

W fabryce biszkoptów Kaszewskiego doszło do obniżania pensyj o 50%. Ale obniżka dla wielu była zgoła fikcyjną, bo przedsiębiorca „pocichu" dopłacał im z własnej kieszeni, nie wpisując tego do książek, w czem niemałą rolę odgrywał też wzgląd na podatki.

Ale nie wszystkim tak dopłacał i gdy majster p. Brudler zażądał całej pensji, spotkał się z odmową. Nie wygrał też w sądzie pracy, gdzie powołał się na świadectwo buchaltera fabryki p. Dobczaka, który zasłaniał się formalnie stanem książek, o niczem więcej nie chcąc wiedzieć.

Wtedy p. Brudler oskarżył Dobczaka o złożenie fałszywych zeznań pod przysięgą, powołując się na świadectwo pracowników fabryki, że istotnie obniżka była fikcją, o czem buchalter nie mógł nie wiedzieć, stykając się z personelem, który w większości otrzymywał całą pensję.

W sądzie okręgowym sprawa przyjęła przykry dla p. Dobczaka obrót, gdyż sąd uznał go winnym zatajenia wiadomości, mających znaczenie ważne dla sądu pracy, bo tylko wskutek takich zeznań p. Brudler przegrał proces.

Dobczaka skazano więc na 8 mies. więzienia i zasądzono od niego straty p. Brudlera w postaci trzymiesięcznej zmniejszonej pensji w kwocie 1400 złotych.

RADJO

10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 12.15 Poranek symfoniczny z Filharm. Warsz. 14.00 „Izby rolnicze" 14.20 Tańce wiejskie z płyt gramofonowych. 15.00 Godzina pieśni. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Scenki ludowe i piosenki. 16.45 „Nerwy a kryzys gospodarczy". 17.00 Koncert solistów. 18.00 Wiązanka pieśni legjonowych. 18.10 Płyty gramofonowe. 18.25 Rozmaitości. 18.50 „Szkolnictwo polskie zagranicą". 19.00 Wiadomości bieżące. 19.05 Słuchowisko Goetla p. t. „Samuel Zborowski". 20.10 Koncert europejski duński. (transmisja z Kopenhagi). 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 Muzyka lekka. 23.00 Muzyka taneczna.

MIĘDZYNARODOWY EUROPEJSKI KONCERT DUŃSKI

Dziś o godz. 20.10 Warszawa transmituje koncert z Kopenhagi, poświęcony wyłącznie muzyce duńskiej. Koncertem dyryguje kapelmistrz Opery Królewskiej w Kopenhadze Georges Hoeberg. Solistą będzie artysta Opery Kopenhaskiej Niels Hansen, który odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry kilka aryj operowych. W programie między innemi V Symfonja C. Nielsena.

Fatalny upadek

Odkupić nie odkupię, ale zreperować mogę

(S. F.) Grzeczność nakazuje podnieść kobietę, która się pośliznęła i upadła na ulicy.

Zasady tej prawdopodobnie nie znał p. Bronisław Okuń, al bowiem, gdy panna Agata Sapieszko pośliznęła się i z trzaskiem usiadła na chodnik p. Bronisław zamiast jej podać rękę, stanął sobie i z politowaniem pokiwał głową.

— Ale sobie panna polędwice stłukła!

— Nie pański interes! — obraziła się p. Agata. — Co stłukłam, to stłukłam! Pan i tak nie odkupisz, bo pana nie stać.

— Odkupić nie odkupię, — zgodził się p. Bronisław, — ale zreperować mogę. Na branży się znam, bo w Kasie Chorych byłem za woźnego.

— Dziękuję, bez mechanika się wygoję — mruknęła p. Agata i spróbowała się podnieść.

P. Bronisław bynajmniej nie śpieszył z pomocą, lecz udzielał fachowych wskazówek:

— Lewą rączką się podeprzeć. O, tak. Teraz nóżki zgiąć w kolanach i podciągnąć...

Ale p. Agacie podnoszenie się sprawiało duże trudności. Widocznie mocno się biedaczka potłukła.

— Z pana jest, swoją drogą, cham — oświadczyła wreszcie.

— Widzi pan, że kobieta wstać nie może i jej pan nawet ręki nie poda.

P. Bronisław wzruszył ramionami.

— Ręki nieznajomym osobom nie podaje i wogóle dźwigać pan ny nie mogie, bo mnie krzyż boli. Ale jak panna chcesz, to po tragarza na dworzec skoczę. Mo mencik... Tylko na taksówkie so bie pożyczę.

I... p. Bronisław schylił się błyskawicznie, wyrwał z ręki p. Agaty torebkę i rzucił się do ucieczki. Schwytano go jednak.

Sąd Grodzki skazał p. Okunia na 4 miesiące więzienia, lecz karę mu z mocy amnestji darował.

ACH, CI MAŁŻONKOWIE!

(m.) — Pada deszcz. Ulicą śpieszy małżeństwo. Ona trzyma parasolkę.

On: — Kochanie, czy obdarzałabyś miłością, człowieka o jednym oku?

Ona: — Nie.

On: — to bądź tak uprzejmą i noś uważniej parasolkę.

NIE BOLAŁO

(m.) — No, jak tam było u dentysty? — pyta p. Józef swego 8-letniego syna, Wacka.

— Nadzwyczajnie.

— Brawo, chłopcze, jesteś dzielny. A bolało bardzo?

— Eh tam, wcale — dentysty nie było w domu.

DO CZASU...

(m.) — A więc łaskawa pani — odezwał się znany gwiazdor— wynajmuję pokój u pani. Jest pani kobietą inteligentną i dlatego sądzę...

— Och tak — przerwała gospodyni, — jestem inteligentną do czasu... bo jak mi pan nie zapłaci za komorne, nie ręczę za siebie.

Wesoły Kącik

POWSZECHNA ZGODA



Godzina czwarta nad ranem. Przed bramą stoi pijany jegomość i śpiewa ochrypniętym głosem. Podchodzi policjant.

— Czego pan wrzeszczy po nocy?

— Śpiewam, panie posterrunkowy... Z radości śpiewam. Jak pokój, to pokój.

— Tu nie pokój, tylko ulica! Wydzierać się nie wolno!

— Dziś wolno! Bo dziś nastał pokój między narrrodami... Wszystkie narrody się pogodziły...

— Urżnął się pan i głupstwa plecie.

— Faktycznie się urżnąłem, ale z radości. Daj pyska, grrrana towy! Niema więcej wojny i nie będzie!

— Idź pan spać!

— Od dziś zapanowała zgoda! Narody zrozumiały, że zamiast się bić, lepiej się całować.

Poco iść na front, kiedy można iść do knajpy?

Zamiast się bić lepiej pić.

Przy wódce prędzej rozstrzyga się spory, jak przy gazach trujących!

Zrozumieli to nareszcie! Dziś to na własne oczy widziałem!

Policjant jest zaintrygowany

— Co pan widział?

— Jak się narody godziły. Jak razem chleli wodę! I ja się z nimi z radości urżnąłem.

— Wódka się panu na mózg rzuciła.

— Jak pragnę skonania, widziałem! Bolszewik się całował z taszystą! I na zgodę wódkę pili!

A niemiecki huzar trzymał na kolanach polskiego ułana, po rękach go całował!

A Japończyk ściskał Chińczyka i przysięgał mu przyjaźń!

Ja, panie szanowny, jestem pa cyfistą. Więc jak się miałem nie urżnąć z radości?

Policjant słucha zdumiony.

— Skąd pan wraca? Z jakiegoś zjazdu międzynarodowego?

— Nieee...

— A skąd?

— Z balu kostjumowego.

Napoleon Sądek.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

72 kandydatów do tronu węgierskiego

(miecz.) Starsze pokolenie nie wątpliwie przypomina sobie niebywałą sensację, która rozegrała się względnie niedawno, bo przed 44 laty. Oto w 1889 roku arcyksiążę austrjacki Jan Salwator, zrzekł się tytułu, wszelkich praw do tronu i wyjechał do Ameryki.

W dwa lata później na dwór austrjacki dotarła wieść, że okręt, którym jechał arcyksiążę, rozbił się o podwodne skały i wśród ofiar katastrofy znaleziono zwłoki Jana Salwatora. Za du szę tragicznie zmarłego arcyksięcia odprawiono modły i po jakimś czasie zupełnie o nim zapomniano.

Upłynęło przeszło 40 lat. I oto teraz w Newadzie (Ameryka) aż 72 osoby, przedstawiają się za synów i wnuków arcyksięcia i wnoszą pretensje do tronu węgierskiego. Pełnomocnikiem tej armji kandydatów jest znany adwokat berliński dr. Freitag. Dowodzi on, że arcyksiążę Salwator w czasie podróży bynajmniej nie utonął, ale szczęśliwie przybył do Nevady. Tam ożenił się z córką farmera, niejaką Borcer, z którą miał 9 córek.

Zkolei córki powychodziły za mąż, a że każda z nich kochała dzieci, w krótkim czasie rodzina powiększyła się. Dziś liczy ona 72 osoby.

W dalszym ciągu dr. Freitag dowodzi, że wobec tego, iż arcy książę Salwator nosił swego czasu tytuł księcia węgierskiego, spadkobiercy jego mają słuszne prawa do tronu węgierskiego.

Centrala monarchistów węgierskich, znajdująca się obecnie w Berlinie, mając do dyspozycji po każdy zastęp kandydatów do tronu, wydała orędzie do narodu węgierskiego. Orędzie zaczyna się od słów: „Do naszego kochanego narodu" i podpisane jest przez króla Ottona Salwatora i kanclerza... dr. Freitaga.

Celem zebrania odpowiedniego funduszu dla przeprowadzenia swych zamierzeń, zbierane są datki, gdzie się tylko da. Monarchiści ułatwiają sobie zadanie w ten sposób, że sprzedają po bardzo niskiej cenie tytuły.

I tak: za 20 mk. można kupić tytuł hrabiego, za 50 mk. — księcia i t. d. Popyt na tytuły jest olbrzymi, albowiem nieobliczone są zastępy głupców. Ludzie kupują tytuły, a kasa rodzinna „Salwatorów" zwiększa się znakomicie.

A gdy zostanie zebrany odpowiedni fundusz, wówczas „kanclerz dr. Freitag, przystąpi do akcji... politycznej. A więc czekajmy!...

Sprzedał się za kawałek chleba

Tragedja zrujnowanego farmara

(miecz.) W ciągu wielu lat, wraz ze wzrostem cywilizacji, rozgorzała namiętna walka o wyzwolenie miljonów osób z pęt strasznego niewolnictwa. Walka ta ostatecznie zakończyła się zwycięsko i dziś, oficjalnie, niewolnictwo zostało zniesione.

Obecnie niewolnictwo powraca. Przyczyną tego stanu rzeczy jest szalejący kryzys gospodarczy, który spowodował, że olbrzymie zastępy osób, pozbawione możliwości zarobkowania, znalazłszy się w tragicznem położeniu, szuka sposobów do... sprzedania się, by w ten sposób zdobyć upragniony kawałek chleba.

Wypadek tego rodzaju rozegrał się ostatnio w Anglji. Pewien właściciel folwarku z powodu kryzysu, dosłownie nie miał na kawałek chleba. Nie mogąc patrzeć na straszny los żony i głodnych dzieci, farmer zdobył się na rozpaczliwy czyn. Udał się do pobliskiej wsi, gdzie tego dnia odbywał się tygodniowy jarmark i po dłuższych poszukiwaniach ulokował się na szczycie wozu.

Chłopi ze zdumieniem spoglądali na jegomościa, który wystawiał się na publiczny widok. Zrazu sądzono, że jest to chory umysłowo, ale po chwili, gdy przed wozem zebrał się tłum, usłyszano następujące słowa:

„Kochani ludzie! Nie traktujcie mnie jak warjata. Jestem zupełnie zdrów na umyśle i odpowiadam za swe czyny. Jesteśmy męczeni i ojcem kilkorga dzieci. Umieramy wszyscy z głodu. Ale ja się czuję na siłach, by zarobić na utrzymanie. Nie mam tylko pracy.

Proszę więc was, niech jeden mnie kupi. Jeśli mi tylko da na utrzymanie, będę jego niewolnikiem. Będzie mógł ze mną postępować, jak tylko mu się spodoba. Kupujecie woły, konie, nie rogaciznę, dlaczego nie macie kupić zdrowego człowieka. Kto ry będzie waszym niewolnikiem?"

Gdy farmer skończył, wśród zebranych zaległa śmiertelna cisza. Poprostu wszyscy byli oszołomieni, ale gdy po chwili znów rozległ się głos „niewolnika": „Kupcie mnie, bo moja rodzina wymrze" i rozpoczęła się licytacja.

Pierwszy chłop ofiarował utrzymanie i 30 szylingów tygodniowo, znalazł się jednak drugi, który podbił tę cenę do 50 szylingów.

Odrazu po tranzakcji, nowy władca zabrał niewolnika i jego rodzinę do swej posiadłości.

A nieszczęśliwemu niewolnikowi przecież o nic więcej nie chodziło, jak tylko o utrzymanie!!

Tragiczne dzieje kobiety-szpiega

Zginęła z rąk katów czerezwyczajki

(m. g.) Jakżeż to niedawno, gdy niemal świat cały interesował się niespodziewanem zaginięciem generała Kutiepowa. Znany ten działacz, stał w Paryżu na czele ruchu emigracyjnego, skierowanego przeciw czerwonym władcom Rosji. Działalność gen. Kutiepowa nie w smak poszła Rosji Sowieckiej, to też rozpoczęto akcję, mającą na celu unieszkodliwienie wroga.

Pewnego dnia gen. Kutiepow opuścił swoje mieszkanie, udał się na jakieś spotkanie w kawiarni i odtąd zaginął po nim wszelki ślad. Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania, dochodzenia, wpływały meldunki o tem, że Kutiepowa widziano w Berlinie, Gracu, Londynie i t. d.

Jedyną informacją, która nabrała pozorów prawdy, był podawany przez wiele osób fakt, że krytycznego dnia widziano Kutiepowa w towarzystwie niezwykle pięknej blondynki. Tu ślady się urywały.

Po pewnym czasie ustalono ponad wszelką wątpliwość, że generał Kutiepow został wciągnięty w zasadzkę przez ową tajemniczą blondynkę, poczem oddano go w ręce agentów G.P.U. którzy wywieźli go do Moskwy i tam zamordowali.

Upłynęły długie miesiące. Droga poufnych informacyj stwierdzono, że ową tajemniczą blondynką jest Marja Eljanow, żona rosyjskiego agenta Barmina. Parę zatrzymano, osadzono w areszcie, ale przeprowadzone śledztwo nie ujawniło dowodu winy i Eljanow oraz Bramin znaleźli się na wolności.

Wkrótce potem, snać nie czując się dobrze we Francji, małżeństwo wyjechało do Belgji. W Brukseli Barmin wszedł w kontakt z pewną damą z towarzystwa. Na uwagi, czynione przez zazdrosną żonę, Barmin miał jedną odpowiedź: „Moja droga! Muszę z nią utrzymywać stosunki, bo mi pomoże w „robocie". Eljanow zrazu wierzyła mężowi, ale potem stwierdziła, że mąż rzeczywiście jest kochankiem owej damy. Na tem tle wybuchały częste sprzeczki w małżeństwie.

Pewnego dnia w porywie gniewu, Marja krzyknęła: „Mam dość takiego życia. Jesteś podły, wszyscy jesteście wstrętni. Pójdę do policji i opowiem prawdę i podam, kto porwał generała..."

Nie skończyła, Barmin rzucił się na nią i zaczął bić po twarzy i piersiach. Marja zemdlała, a gdy się obudziła stwierdziła że znajduje się w sanatorjum dla obłąkanych. Zamierzała przedsięwziąć jakieś kroki, ale czuła się okropnie słabą. Tymczasem Barmin, który stracił już zaufanie do swej długoletniej towarzyszki-żony, zawiadomił o wypadku swe zwierzchnie władze. W kilka dni później Marję porwano z sanatorjum i wszelki ślad po niej zaginął. Zupełnie tak samo, jak przed laty jej ofiara — generał Kutiepow.

Jest rzeczą pewną, że Marję porwali agenci G. P. U., zawieźli do Moskwy, by tam ją uśmiercić! Była bowiem zbyt... niebezpieczna...

Zdemaskowanie fałszywego księcia

(m.) W krytycznych dniach 1917 roku, gdy zburzono gmach czarnej władzy w Rosji i tron objęli bolszewicy, doniedawna najbliżsi przyjaciele i krewni cara Mikołaja II. ratowali się ucieczką zagranicę. Wielu z nich znalazło gościnę na królewskich dworach w Europie, inni szukali pomocy u wybitnych monarchistów itd. Między innymi zagranicą znalazł się i książę Mikołaj Aleksandrowicz Obolenskij - Romanow.

Zdobył on niezwykłą popularność w Ameryce, Berlinie, Paryżu i Londynie. „Książę Romanow" chętnie przyjmował hołdy i żył beztrosko. Interesującem było tylko, że książę Romanow nie znał wcale języka rosyjskiego, prócz dwóch słów: „niczewo" i „choroszo". Gdy pytano go o przyczyny nieznajomości rodzinnego języka, odpowiadał: „Na dworze cesarskim rozmawiano po francusku i angielsku; rosyjskiego języka — używali tylko chłopi".

I uwierzono mu. W ciągu 15 lat udało się księciu Romanowowi uchodzić za... księcia i dopiero ostatnio wyszły najawzgoła sensacyjne szczegóły.

Oto księciem Romanowem okazał się... Herszek Gajderson. Jako 10-letni chłopiec został sierotą. Dobrzy ludzie zaopiekowali się Herszkiem, ale okazał się on krnąbrny. Nie uczył się, bił swych rówieśników. Wyrzycono go na bruk. Herszek został włóczęgą. Wałęsał się po ulicach, spał gdzieś pod płotem.

W 12-tym roku życia aresztowano go za włóczęgostwo. Chłopcem zaopiekował się jakiś zamożny jegomość, ale po upływie kilku miesięcy Herszek okradł swego dobroczyńcę. Znów znalazł się w areszcie. Tym razem wysłano go do folwarku, którego właścicielką była bezdzietna wdowa.

Niewiasta serdecznie zaopiekowała się sierotą, ale ten odpłacił się jej w ten sposób, że urządzał najdziksze awantury. Wobec tego umieszczono go w zakładzie dla niedorozwiniętych młodzieńców. Po upływie kilku dni Herszek uciekł.

Jako 18-letni młodzian dostał się znów do aresztu. Przebywał tam jakiś czas, gdy wybuchła rewolucja, Herszek wydostał się wtedy na wolność. Znikł z horyzontu. Dopiero wypłynął zagranicą, jako książę Romanow i w ciągu 15 lat udaje mu się odgrywać tę rolę.

Przypadek zadecydował o zdemaskowaniu i obecnie Herszek, jegomość liczący 42 lata, znów zostanie wyrzucony na bruk.

Czy wiecie że...

Po raz pierwszy w dziejach lotnictwa sterowy balon „wodował" t. zn. osiadł i startował na wodzie. Był to sterowiec marynarki wojennej St. Zjedn. Am. Półn. pilotowany przez porucznika Ralpha Holmesa.

Najstarszą i najbardziej zamkniętą w sobie republiką jest Andora, państewko o 6000 mieszkańców, leżące wysoko w Pirenejach. Istnieje ona już jedenaście wieków (!) t. j. od czasu Karola Wielkiego.

Ilość mieszkańców wzmiankowanej wyżej republiki Andory nie zmienia się od 600 lat prawie wcale. Ubywa czasem, lub przybywa około stu (zaledwie!) osób.

Zajęciem przeważnej części mieszkańców Andory jest... szmuglowanie tytoniu do Francji.

Dla powiększenia szybkości aeroplanów czynione są próby ze śmigłem składającem się z trzech ramion, zamiast dwóch, stosowanych dotychczas.

Auto, mogące fikać koziołki, zostało zbudowane w Kalifornji i cieszy się wielkiem powodzeniem w cyrkach.

Na linji Los Angeles — Vancouver kursują luksusowe autobusy, które są zaopatrzone w restauracyjkę, sleepingi, wodę ciepłą i zimną i t. p. wygody.

Największym hydroplanem (wodnopłatowcem) na świecie jest niemiecki „fruwający okręt" „Romar", spuszczony ostatnio na wodę w Travemuende. Potrafi on przetrzymać burzę morską na falach (!). Waga tego olbrzyma wynosi 20.500 kilogramów. Długość kadłuba 24 mtr., szerokość (rozpiętość) skrzydeł 40 metrów. Trzy silniki tego tytana wodno - powietrznego rozwijają łączną moc 2160 koni parowych.

Ciekawe uwagi o psach

A. P. Terhune, wielki znawca i hodowca psów, zamieścił w jednem z naukowych pism amerykańskich obszerny artykuł, prostujący wiele utartych opinij o psiej rasie i wiele nowych ciekawych uwag.

Wyjątki z tego artykułu drukujemy poniżej.

Pies, wie więcej o panu, niż pan o nim, gdyż stale i uważnie obserwuje jego tryb życia, ruchy, nawyknienia i t. p.

Spróbujcie kiedy przestudjować i poklasyfikować wszystkie sposoby i rodzaje szczekania. Zauważycie, że jest ich prawie tyle, ile odmian głosu ludzkiego.

Szczekanie jest u psa usiłowaniem wydobycia, lub naśladowania głosu ludzkiego!! Dowodzi tego fakt, że ani psy, ani wilki na wolności nigdy nie szczekają, czynią to zaś dopiero wtedy, gdy już się dobrze przysłuchały brzmieniu głosu ludzkiego. Twórca tej, słusznej mojem zdaniem teorji — pisze Terhune — jest sir Lubbock, wielki znawca „psiej psychiki".

Szczekanie psa nie jest okrzykiem bojowym, bowiem zwierzę wydające okrzyk bojowy skupia się do walki, chroniąc starannie najczulsze części swego ciała. Pies zaś, szczekając, podnosi głowę, tem samem odsłaniając swe najsłabsze miejsce — gardło.

Warczenie jest oznaką złych zamiarów, dlatego też pies warcząc, pochyla głowę — chroni gardło!

Na sto psów, zabitych jako „wściekłe", może jeden miał prawdziwą wściekliznę — wodowstręt. Reszta (99!) padła ofiarą panującego w społeczeństwie przeczulenia i nieznajomości rzeczy!

Piana z pyska i niechęć picia wody są uważane za „nieomylne" oznaki wścieklizny. Jest to utarte, ale fałszywe. Pies latem najczęściej toczy pianę z pyska, bo jest zgrzany, lub zmęczony, a wody nie pije, jeże li... nie ma pragnienia. Trzeba się trochę zastanowić, zanim mu się w łeb palnie!

Czasem zbyt duża kość utkwi psu w zawiasach szczęk, nie dając mu ich domknąć i powodując toczenie piany. Należy mu ją wyjąć, a nie zabijać go, jako „wściekłego".

Pies nie poci się przez skórę, tak jak człowiek. Cały nadmiar wilgotności w ciele, usuwa on przez pysk — sapiąc i wywieszając język. Jeśli mu założycie kaganiec uniemożliwiający sapanie, to stwarzacie mu taki cierpienia, jakich byście dość wiadczali, gdyby zalepiono szczelnie wszystkie pory waszej skóry.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Boleś spoglądał na obie z nieukrywanym niepokojem. Irena to ujrzała. Chwyciła go w ramiona i szeptała ze łzami w oczach:

— Kochanie ty moje! Uwielbiam cię, ubóstwiam! Ty będziesz zawsze jedyną moją miłością! Będę znów co tydzień przyjeżdżała tu do ciebie. Będzie nam w trójkę bardzo, bardzo dobrze, jak dawniej.

Boleś nie odpowiadał. Nic nie zdołało rozproszyć smutku, który nagle zakradł się do jego dziecięcego serduszka. Ośmioletni chłopiec musiał jednak coś zrozumieć ze znaczenia słowa „małżeństwo", bo szepnął nagle, uwalniając się z uścisków Ireny:

— Nie, nie!... Już teraz pani nie będzie tu przyjeżdżała tak często. Ciocia Madzia i ja będziemy już tu teraz zupełnie sami... sami... Na zawsze!...

— Jakto, maleńki? Więc nie wierzysz moim słowom? — zapytała Irena.

Ale Boleś już jej nie słyszał. Pobiegł do sąsiedniego pokoju i zatrzasnął drzwi za sobą.

Obie kobiety spojrzały po sobie zdumione i zaniepokojone. Madzia odezwała się pierwsza:

— Takie dziecko... a już czuje... Poco właściwie wychodzisz zamąż?

— Muszę. Nie pytaj o nic więcej. Nie mogę powiedzieć. Chciałam być żoną Jana, jedynego człowieka, którego kochałam i kochać będę całe życie. Niestety, uciekł. Teraz dopiero domyślam się, dlaczego. To właśnie też jest powodem mojego małżeństwa. O szczegóły nie pytaj... Zlituj się nade mną...

— Domyślam się. Płacisz sobą za jakąś straszliwą tajemnicę przeszłości. Ratujesz cześć rodziny własnem ciałem...

— Widzę, że musisz znać tę tajemnicę. Musiał ją znać również Bartłomiej i zabronił, zapewne, synowi pokrywać swem nazwiskiem hańby naszego nazwiska. Jaś posłuchał rodziców. Oto wszystko...

— Biedna, biedna Irenko moja! — rozrzewniła się Madzia.

Nie miała sił rzec więcej. Łzy trysnęły jej z oczu i spływały po policzkach.

Irena tuliła ją do siebie, szepcząc czule:

— Tak, poświęcam się. Ale błagam cię: czy wiesz czy nie wiesz — nie pytaj o szczegóły. Oszczędź mi tego wstydu. Pozwól mi nie wyjawiać w całej pełni tej tajemnicy, która mnie z pewnością wpędzi do grobu. Najbardziej mnie trapi, skąd Jaś mógł się dowiedzieć, i czy wie wszystko.

— O ile mi wiadomo, wiedział tylko o tem, że twój ojciec pożycza pieniądze na wysoki procent. Mówili mu o tem koledzy, którzy z tych pożyczek korzystali, a potem byli przez twego ojca strasznie gnębieni. Bartłomiej musiał o tem także dowiedzieć się i zabronił Jasiowi widywania się z tobą, a zwłaszcza nie chciał zezwolić na małżeństwo...

— Tak, tak... Niestety, tych zarzutów nie mogłabym obalić...

Poszła do przyległego pokoju. Boleś zasnął nad książką. Chciał nią widocznie zagłuszyć swe zmartwienie, o którem świadczyły niewyschnięte jeszcze krople łez, pokrywających kartki.

Irena ucałowała go czule. Obudził się. Zapytała go:

— Dlaczego płakałeś, maleńki? Powiedz mi prawdę.

— Bo pani wyjdzie zamąż i nie będzie już tu do nas przyjeżdżała...

— Moje ty maleństwo najdroższe... kochane... Nie bój się... Zobaczysz: będę tu przyjeżdżała, jak dawniej... Kocham cię nade wszystko na świecie, skarbie mój jedyny...

Tuliła go w ramiona, obsypując gorącemi pocałunkami.

Trzeba było wracać. W domu dowiedziała się, że Walski był i wściekał się okropnie z powodu jej nieobecności. Zastała też dwa listy. Jeden, zwłaszcza, wywarł na niej piorunujące wrażenie. Na stemplu pocztowym widniało bowiem słowo: Rembertów...

Niemal oszalała z niecierpliwości, rozpieczętowała list drżącemi rękami i przeczytała:

„Najukochańsza Iruśko moja, jestem od dwóch dni w Rembertowie i mieszkam znów w pokoiku, gdzieśmy przeżyli tyle szczęśliwych chwil.

Może Ci się wyda dziwne, że teraz właśnie piszę do Ciebie, ale wyczytałem w dziennikach o Twojem zamierzonem małżeństwie....

Z powodów, których przytoczyć nie mogę, nasze małżeństwo okazało się niemożliwe. Myślałem wszakże, że tak samo, jak ja, zachowasz w sercu głęboko wspomnienie naszej wielkiej miłości, nie wyjdziesz nigdy zamąż. Tem bardziej zraniła mi serce wieść o Twojem małżeństwie...

Wychodzisz więc zamąż. Zachowujesz, zapewne, w tajemnicy istnienie naszego kochanego Bolusia, najdroższego dzieciątka, będącego ogniwem, które prędzej czy później złączyłoby nas na wieki.

Niestety, wkrótce już staniesz przed ołtarzem. I wtedy klamka zapadnie. Będziesz już należała do innego i w jego ramionach zapomnisz o naszych zaklęciach i uściskach miłosnych.

Być może, powiesz, że moje zarzuty są niesłuszne, bo przecież tylko ode mnie zależało, abyśmy się pobrali. Niestety bardzo poważne względy uniemożliwiały narazie ziszczenie naszych wspólnych marzeń i snów upojnych. Ale przecież pozostawała nam nadzieja na przyszłość. Byliśmy jeszcze młodzi. Mieliśmy czas.

Gdym tylko dowiedział się o Twem zamierzeniu i że ślub Twój ma się odbyć już w najbliższych dniach, poprosiłem o parodniowy urlop i natychmiast tu przybyłem, nie korzystając nawet ze sposobności, aby odwiedzić rodziców. Zamieszkałem umyślnie w pokoiku, który przypomina mi tyle rozkosznych chwil z Tobą spędzonych. Chcę przedewszystkiem pomówić z Tobą, a potem oddać Ci Twoje listy, które przywiozłem umyślnie ze sobą.

W pierwszej chwili chciałem je poprostu spalić, ale... nie mogłem... Wydawałoby się to jakby świętokradztwem.

Musimy koniecznie pomówić ze sobą „ostatni jeszcze raz..." Przedewszystkiem musimy omówić sprawę Bolcia, którym obecnie już nie będziesz mogła się opiekować. Ja będę musiał się nim zająć. Trzeba pomyśleć o jego przyszłości. Ta jego przyszłość nęka mnie niemało. Myślę o tem wciąż, jak wciąż również myślę o Tobie, moją Ty jedyna, najukochańsza, ubóstwiana, uwielbiana, najdroższa Irusieńko...

Jaś".

List ten wypadł z rąk Ireny i padł jej na kolana. Przez dłuższą chwilę nieszczęsna Irena przeżywała uczucia człowieka, który pada w przepaść bezdenną...

Stopniowo dopiero przychodziła do siebie. Wstała, podeszła do biurka i schowała list Jana, dołączając go do poprzednich.

Potem poszła do gabinetu ojca. Zapytał ją:

— Byłaś u dziecka?

— Tak... bo po ślubie nie wiem, czy będę mogła tak często odwiedzać moje kochane maleństwo...

— Oczywiście. I nawet, mojem zdaniem, dobrze byłoby wysłać dziecko gdzieś dalej od Warszawy. W rękach Madzi nic mu się złego nie stanie. Możesz być najzupełniej spokojna.

Irena drgnęła. Zawołała:

— Co? Chciałbyś rozłączyć mnie z dzieckiem? Zostawić je na pastwę losu?!

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— O, to już moja tajemnica. Mogę ci ujawnić tylko jedno: porozmawiam sama z Roliczem i postaram się przynieść ci jego zgodę — rzekła Janina.

Lusia potrząsnęła głową powątpiewająco.

Janina zaś zapytała:

— Czy mogę liczyć na to, że od chwili mojej rozmowy nie uczynisz żadnego kroku w kierunku poszukiwań?

— A więc i tobie, mamusiu, tak samo, jak Roliczowi, zależy na tem, abym nie dowiedziała się prawdy?

Lusia nawet nie domyślała się, jaki okrutny cios zadała matce tem pytaniem.

Janinie serce ścisnęło się boleśnie...

Nie odpowiedziała ani słowa. ale w jej oczach malował się ból tak bezgraniczny, że Lusia, przera żona, rzuciła się jej na szyję, błagając:

— Wybacz, mateńko, wybacz...

— Więc... poczekasz?

— Tak...

— Nie uczynisz żadnego dalszego kroku, póki nie przyniosę ci odpowiedzi od Rolicza?

— Skoro tego żądasz, mamusiu...

— Ja niczego nie żądam, ja cię tylko błagam, bo właściwie masz prawo wiedzieć całą prawdę.

Na tem skończyły swoją rozmowę. Rozstały się nieco zakłopotane.

Lusia była niemal sparaliżowana nagłym oporem matki i jej zamierzeniami. Jakaż to mogła być tajemnica? Parański przecież wyraźnie mówił: Rolicz jest bez skazy.

Zniecierpliwienie jej wzrastało z dnia na dzień. Codziennie zapytywała wzrokiem matkę, czy decydująca rozmowa już się odbyła.

Janina dobrze rozumiała jej zniecierpliwienie. Uśmiechała się smutnie, mówiąc:

— Jeszcze nie, ale już wkrótce.

Nie mogła się odrazu zobaczyć z Roliczem, bo właśnie wrócił do rodziców. Pracował w polu pomagając przy pracach rolnych, szukając w tem zapomnienia swych trosk.

Rodzice pocieszali go, jak mogli. W głębi duszy byli bardzo dumni ze swego chłopca, że zdołał wzbudzić tak płomienną miłość prześlicznego dziewczęcia i to miljardowej jedynaczki, która specjalnie przybyła do kraju, goniąc za nim. Przecież Lusia mogłaby mieć na zawołanie choćby księcia. Tymczasem istniał dla niej tylko on jeden, syn niezamożnych wieśniaków...

Gdy ich wtedy odwiedziła. serce ich wołało:

— Jest, jest tu, u nas, kocha cię, piękna panienko, i my też cię kochamy, jak dziecko rodzone...

Niestety, Rolicz zdążył uprzedzić rodziców...

Kiedyś stara nie wytrzymała i powiedziała synowi:

— Nie wiem, jak ty, ale ja już tę Lusię kocham jak rodzoną córkę...

Kazimierz aż zerwał się ze stolka, wołając:

— Matusiu, co ci nagle wpadło do głowy?

— Tak, synku, bo trapi mnie, że sam siebie i ją unieszczęśliwiasz, choć życie mogłoby być dla was rajem na ziemi... My z ojcem już się starzejemy. niewiele lat nam do życia pozostało... Lada dzień Pan Bóg powoła nas do siebie, a takbyśmy jeszcze pragnęli ujrzeć cię szczęśliwym... choć gasnącem okiem spojrzeć na... wnuczęta...

Kazimierz przerwał jej:

— Matusiu, jeżeli pragniesz szczęścia, nie wspominaj mi nawet więcej o niej, błagam cię...

Stara ze smutkiem umilkła...

Więcej już nie było mowy o Lusi, choć każdy tylko o niej myślał.

Aż tu kiedyś, gdy stara sprzątała ze stołu po obiedzie, nagle przed chatką Roliczów zatrzymał się wspaniały samochód.

Wyszła z niego bardzo jeszcze piękna kobieta, ale jakby przygnieciona wielkiem nieszczęściem.

Roliczowa odrazu poznała w nieoczekiwanym gościu matkę Lusi.

Rzeczywiście była to Janina, bardzo wzruszona i onieśmielona, zapytująca bojaźliwym szeptem:

— Przepraszam panią bardzo... Czy zastałam tu pana Kazimierza Rolicza i mogłabym go prosić o chwilę rozmowy?

Roliczowa też silnie się zmieszała, drżała bowiem na myśl, aby ta rozmowa nie stała się źródłem nowych udręk dla jej syna.

Wybełkotała więc tylko:

— Pani będzie łaskawa spocząć... i podreptała do sąsiedniej izby, gdzie Kazimierz położył się na chwilkę, aby nabrać sił do dalszej pracy w polu.

Był okropnie przerażony przybyciem Janiny, którą dostrzegł już zresztą, przez okno. Pomyślał sobie, że musiało nastąpić coś straszliwego...

Dalszy ciąg nastąpi.

ZE ŚWIATA PRACY

Zatarg o płace

w samorządzie stołecznym

Ostatnio odbyła się konferencja prasowa, zorganizowana przez Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych m. stoł. Warszawy, poświęcona oświetleniu sprawy płac pracowników miejskich w związku z wymówieniem 10 proc. zasiłku z dniem 1-go lutego r. b.

Konferencję zagaił prezes Związku p. Feliks Jarzębowski, podkreślając konieczność zapoznania opinji publicznej ze stanem prawnym i faktycznym sytuacji materjalnej pracowników samorządu stołecznego, poczem wygłosili referaty: dyrektor Zrzeszenia Związków Zaw. Pracowników Miejskich R. P., p. Zenobjusz Duda, o stosunkach służbowych, prawach i uposażeniu pracowników państwowych wobec analogicznych uprawnień pracowników miejskich, oraz przewodniczący komisji uposażeń Związku p. Eugenjusz Szacki o obecnych i projektowanych skalach płac.

Z wywodów tych wynika, że płace pracowników samorządowych zostały dostosowane do płac pracowników państwowych rozporządzeniem Prezydenta R.P. z roku 1924 bez równoczesnego jednak ustawowego unormowania praw i obowiązków pracowników miejskich. Wskutek czego i ze względu na specjalny charakter pracy samorządowej, rozporządzenie to zapewniło pracownikom samorządowym — tytułem ekwiwalentu 15-procentowy dodatek komunalny.

Pracownicy Magistratu m. stoł. Warszawy znaleźli się jednak w specjalnej sytuacji, nawet wobec swych kolegów z prowincji, wobec niskiego ich zaszeregowania do grup uposażenia.

Wspomniane rozporządzenie ustaliło bowiem dla pracowników miast ponad 100 tys. mieszkańców, a więc i dla Warszawy, jednakowe grupy uposażenia, nie wnikając w to, że stanowiska np. naczelnika wydziału w Radomiu czy Lublinie, a analogiczne stanowiska w Warszawie wymagają niewspółmiernych kwalifikacyj i muszą być odmiennie wynagradzane.

Zaszeregowanie to również nie odpowiada równorzędnym stanowiskom w służbie państwowej, o ile chodzi o państwowe władze centralne i II instancji, które bezsprzecznie są odpowiednikiem organów samorządowych Warszawy.

Powyższy stan pokrzywdzenia był tolerowany przez ogół pracowniczy do chwili wypłacania 20-procentowego dodatku stołecznego, a następnie 15 procentowego zasiłku wyrównawczego w zrozumieniu krytycznej sytuacji finansowej miasta w ostatnim okresie.

Jednak podkreślić należy, że już w 1925 roku Związek domagał się unormowania tych spraw, przyczem memorjał wystosowany do Rady Miejskiej znalazł wówczas przychylne przyjęcie w Magistracie.

Naskutek dokonywanych w międzyczasie obniżek płac (cofnięcie 15-procentowego dodatku miesięcznego do uposażenia i 13-ej pensji w roku 1931, podwyższenie opłat emerytalnych i podatku dochodowego, wreszcie zmniejszenie o 5 procent dodatku stołecznego i szeregu świadczeń ubocznych jak wpisy szkolne i t. p.), sytuacja materjalna pracowników miejskich stała się doprawdy rozpaczliwą i na dalsze obniżki Związek zgodzić się nie może.

Wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że pracownicy miejscy zmuszeni są domagać się dostosowania swych płac do uposażeń pracowników państwowych. Jedyną drogą prowadzącą do tego celu jest zaszeregowanie pracowników do odpowiednich grup uposażenia (conajmniej o jedną grupę wzwyż) we właściwych szczeblach, do tego zaś czasu utrzymanie 15-procentowego zasiłku.

Dla charakterystyki wysokości płac pracowniczych należy dodać, że ponad 50 procent pracowników wydziałów administracyjnych Magistratu m. stoł. Warszawy otrzymuje uposażenie nie dosięgające 200 zł. miesięcznie.

Rzeczy dziwne...

Atak na zasiłki dla bezrobotnych pracowników umysłowych ma już swoją długą i dość skomplikowaną historję. Rozpoczął się on w huraganowym ogniu na ubezpieczenia społeczne i przybrał najostrzejszą formę w ostatnich tygodniach. Dla zorjentowania Czytelnika w tej bądź co bądź dziwnej sytuacji, która się wytworzyła, musimy zgrupować fakty.

Zakłady ubezpieczeń pracowników umysłowych, działające na terenie Polski, stanęły wskutek kryzysu gospodarczego wobec deficytu w dziale funduszu bezrobocia. Deficyt ten był pokrywany przez „pożyczki" z funduszu emerytalnego.

Dla szerokich mas pracowniczych zagadnienie deficytu w jednym dziale jest sprawą obojętną, gdyż, jak to już podnosiliśmy, zakłady odpowiadają całością majątku wobec ubezpieczonych. Deficyt taki czy inny, w tym czy innym dziale jest zjawiskiem buchalteryjnem i na tej płaszczyźnie powinien być traktowany.

Aliści, władze postanowiły go inaczej traktować. Wyszło żądanie ze strony czynników miarodajnych, by deficyt skasować przez ograniczenie zasiłków. Ministerstwo Opieki Społecznej wystąpiło do władz Z.U.P.U. z zaleceniem powzięcia uchwały, ograniczającej okres zasiłkowy do 6 miesięcy. Warszawa i Lwów sprzeciwiły się temu. Skutek był taki, że Z.U.P.U. we Lwowie musiał wypłacać swym bezrobotnym tylko 25 procent ustawowego zasiłku, bo mu nie pozwolono skorzystać z funduszów emerytalnych, a Z. U. P. U. w Warszawie wskutek ustnego zlecenia, danego ś. p. dyrektorowi Siwikowi, 40%.

Oczywiście, wielkie rozgoryczenie ogarnęło bezrobotnych.

Komisja zarządzająca we Lwowie ponownie została wezwana do powzięcia uchwały, redukującej zasiłki. Za sprawą delegatów pracowniczych uchwała nie doszła do skutku. W odpowiedzi na to władze nadzorcze rozwiązały pierwiastkowy samorząd lwowski, mianując komisarza. I oto nagle pieniądze się znalazły i komisarz polecił bezrobotnym wypłacić pełne zasiłki.

I dobrze zakończył się spór o zasiłki i w Warszawie. Władze nadzorcze, nie czekając na drugą uchwałę tymczasowej komisji zarządzającej, która reprezentowała również pracowników i była namiastką samorządu, komisję tę rozwiązały i na jej miejsce powołały komisarza.

I znów stał się cud! Pod wpływem czarodziejskiej różdżki komisarza pieniądze się znalazły i bezrobotni mają otrzymywać zasiłki w pełnym wymiarze.

Z jakich funduszów wypłaca komisarz zasiłki? Z funduszu emerytalnego. Czy fundusz ten istniał przed komisarzem, gdy działały w ZUPU władze samorządowe? Tak. Więc dlaczego władze samorządowe nie mogły z tego funduszu wypłacać? Na to pytanie brak nam odpowiedzi.

Zaiste, dzieją się rzeczy dziwne...

Jaką krzywdę wyrządził mi kryzys?

Pierwsze głosy w wielkiej ankiecie świata pracy

W poprzednim dadatku „Ze Świata Pracy" podnieśliśmy doniosłą inicjatywę, aby ludzie pracy wypowiedzieli się, jaką krzywdę wyrządził im kryzys. Postawiliśmy trzy następujące pytania:

1. Ile wynosił zarobek przed kryzysem, a ile obecnie?
2. Jakie straty moralne spowodował kryzys?
3. Czego trzeba było się wyrzec i wyzbyć, aby żyć?

Odpowiedzi płyną szeroką strugą, świadcząc o tem, że dotknęliśmy bolesnej rany. Ale nie o ból, ani współczucie tutaj chodzi, ale o odsłonięcie rany społecznej, która nieustannie krwawiąc stwarza nieprzewidziane niebezpieczeństwo. Niech te głosy, wyrwane z odmętu kryzysu, biją w dzwon alarmu, niech wołają o ratunek dla świata pracy, który resztką sił goni, byleby przetrwać „ciężkie czasy".

GŁOS SKOŁATANEJ MATKI

Pierwszy głos oddajemy skołatanej matce (Annie Szmoll), która w ten sposób pisze o krzywdzie, jaką jej wyrządził kryzys:

Kochany Redaktorze!

Kreślę te parę słów do Was, Moi Złoci, bo już nie umiem się wysławiać. Już wiele razy chciałam napisać, ale muszę być szczera — żal mi było tych parę groszy na markę, bo zrobiłyby mi uszczerbek w moim małym budżecie. Tak nas kryzys gniecie, że resztkami sił gonimy i, gdyby nie kochana gazeta, toby człowiek stracił wiarę w lepsze jutro.

Nasze życie nazwać można powolnem konaniem. Gdy mąż przyniesie swą tygodniówkę w kwocie 13 zł. 40 groszy na nas troje, to jak można z tego żyć, płacić komorne, kupić opał?

Przez ten przeklęty kryzys człowiek się męczy, że aż strach. Człowiek starszy jeszcze potrafi sobie braki wytłumaczyć, ale dziecko? Mój mały synek tego nie rozumie. Woła: daj! — a tu niema z czego mu dać. Chciałabym go wychować na dobrego i zdrowego obywatela, lecz sił już brak.

Mój synek ma zaledwie 6 lat, a już coś pojmuje. Mówi, bym nie płakała, bo jak urośnie, to zarobi dużo pieniędzy i kupi ubranie, mieszkanie większe. Serce mi się kraje, patrząc, jak dzieciak się męczy! Kiedy znów będziemy mogli jeść 3 razy dziennie, kiedy znów będzie nam wolno spojrzeć na świat weselej?

Złota Redakcjo! Pisz dużo o naszej nędzy. Niech nam dają ci, co mają więcej. Niech nam dadzą pracę, bo powoli konamy!

SPOWIEDŹ BEZROBOTNEJ

Krótką odpowiedź na nasze pytania daje p. St. O.:

„Przed kryzysem zarabiałam 12 zł. dziennie. Dziś zarabiam... zupę z bezrobocia.

Straty moralne? Kryzys pozostawił mnie z dziurawemi butami na nogach!

Aby żyć, trzeba było się wyzbyć sprzętów domowych za parę groszy. Człowiek za mało je, aby żyć, a za dużo, by umrzeć z głodu".

SKARGA KRAWCA

P. Romuald Molke, krawiec z zawodu, który podczas wojny w służbie kolejowej stracił nogę tak opisuje swą krzywdę:

„Jeszcze w 1930 r. za uszycie garnituru wraz z dodatkami brałem po 100 i 120 zł. Za uszycie płaszcza damskiego lub kostjumu od 40 do 50 zł. Teraz robię za połowę tej ceny, ale niestety, i tego nawet niema, bo zamówień brak. Więc żyję w wyjątkowej nędzy, jak wielu moich kolegów. Jeszcze im jest łatwiej, bo mają dwie nogi, więc mogą gdzieś pójść i poprosić o robotę. Ja tego nie mogę, a za tramwaj niema czem płacić.

Żywię się tylko suchym chlebem i herbatą. O mięsie lub mleku można tylko marzyć. Taką krzywdę wyrządził mi kryzys".

*

Dalsze głosy będą drukowane w następnych dodatkach „Ze Świata Pracy". Przypominamy, że po opracowaniu całego materjału ankietowego redakcja przyzna cenne nagrody tym Czytelnikom, którzy nalepiej i najprościej ujmą zagadnienie.

Głos sędziwego robotnika

w sprawie ubezpieczenia na starość

Od sędziwego robotnika z Włocławka otrzymujemy list poniższej treści, który dowodzi, jak pilną sprawą jest doprowadzenie do skutku ubezpieczenia robotników na starość:

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając sprawozdania z dyskusji parlamentarnej na temat scalenia ubezpieczeń, pomyślałem sobie, że nakonlec coś zaczynają o nas myśleć. A wielki czas! Przecież już tyle lat tę sprawę wałkuje się i nie może na świat Boży oczu pokazać. Czyjaś ręka zawsze ją wepchnie pod sukno.

Ja myślę, Panie Redaktorze, że w Państwie nie powinno być pasierbów i synków. Jednych się chłoszcze, drugich się głaszcze. Dlaczego robotnik fizyczny na każdym kroku jest tak upośledzony?

Np. my, starzy robotnicy. Jaka nas starość czeka? Chyba śmierć głodowa lub kij żebraczy! Jestem starym fachowcem. Pracuję już czterdzieści pięć lat i noszę szósty krzyżyk na swoim garbie, a wiadomem jest, że jak robotnikowi przewali za pięćdziesiątkę, to już starają go się pozbyć. Co ma robić? Wie dobrze, że starego nikt już nie przyjmie, bo po co, kiedy tyle jest młodych sił.

Więc niech choć przed śmiercią dadzą nam parę lat, a może parę miesięcy odpocząć z tem minimalnem ubezpieczeniem, abyśmy choć z głodu nie umarli i żebrać nie potrzebowali. Umierając będziemy błogosławili Ojczyznę swą nie jako pasierby, ale jako synowie.

W-kł.

Walka o niższe komorne

zaostrza się

Jutro w lokalu Stowarzyszenia Lokatorów i Sublokatorów (Królewska Nr. 49) odbędzie się wspólna konferencja przedstawicieli wszystkich organizacyj zawodowych pracowników umysłowych i fizycznych. Przedmiotem konferencji będzie sprawa poparcia akcji organizacyj lokatorskich w kierunku obniżenia komornego.

Na konferencji zostanie wygłoszony szereg referatów, poczem powzięte będą uchwały. Między innemi opracowany będzie wspólny memorjał organizacyj zawodowych, popierający memorjał, złożony przez organizacje lokatorskie.

KRONIKA KRAKOWA

Luty
2
CZWARTEK
Oczyszczenie NM.P.

Wsch. sł. g. 7.17 — Zach. sł. g. 16.23

Przepowiednie astrologiczne.

Należy dziś unikać cyganki o blond włosach. Wieczorną porą dobrze jest wstrzymać się od umówionego w mieście spotkania, które może przynieść nieszczęście.

Skazanie akademika U. J. i tow. na więzienie

Przed sądem grodzkim w Nowym Targu stanęło wczoraj kilku członków Obwiepolu w Zakopanem oskarżonych o to, że w sierpniu ub. r. dokonali napadu na kolonję Żyd. Tow. Krajoznawczego w Jaszczurówce, gdzie po zgaszeniu świateł w hotelu Warszawskim, pomieszczeniem kolonji powybijali szyby. Mocą wyroku skazani zostali za zbrodnię z par. 85 austr. k. k.: absolwent Akademji Górniczej Janowski na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, ślusarz Pelczarski absolwent gimn. Birtus, student U. J. Pęksa i stolarz Schmied po 2 miesiące c. w. wreszcie Kotowski na 1 miesiąc.

Nieszczęśliwy wypadek rzeźnika

Podczas pracy w rzeźni miejskiej w Poznaniu upadł na posadzkę i złamał nogę 20-letni czeladnik rzeźnicki Kazimierz Łączkowski mieszkający na Rajtach 74. Opatrzyło go doraźnie Pogotowie Lekarskie i przewiozło go do szpitala miejskiego.

Bestjalska zbrodnia

Dnia 27 kwietnia 1919 r. Karol Szmigielski leśniczy w Czołchanach, napadnięty został przez ukraiński patrol konny. Bijąc nahajem wlekli swoją ofiarę kilkaset metrów aż do zabudowań Fedia Senyszyna. Tam szablą i nahajkami tak długo masakrowano Szmigalskiego, aż zalany krwią padł na ziemię a po 15 minutach zakończył życie. W jaki nieludzki sposób masakrowano nieszczęsnego świadczy fakt, że obecny przytem 15-letni Senyszyn z przerażenia osiwiał.

Zbrodnia ta uszła bezkarnie. Jednak niewinnie przelana krew nie dawała spokoju jednemu ze świadków tragedji, który wczoraj zawiadomił policję, że owym patrolem konnym byli Michał Frajek z Bydła i jego towarzysz Iwan Tymków.

Tymkowa nie udało się wyśledzić, natomiast Frajeka wyśledziła policja i odstawiła do sądu stryjskiego.

Ofiara porachunków sąsiedzkich

Wczoraj nad ranem wezwano pogotowie ratunkowe do Siedziny k. Skawiny, gdzie Antoni Piekarz lat 37, robotnik został napadnięty i pobity przez sąsiada i doznał szereg ran ciętych na całym ciele.

Przewieziono go do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Przekupił świadka przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem sądu okr. karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Stefanowi Łabuzkowi, l. 30 i Józefowi Dybie, l. 33, robotn. osk. o to, że dnia 21 X. 1932 włamali się do sklepu Jakóba Korngolda w Górach Łuszowskich kradnąc towar na kwotę zł. 1600.— Poczem by zmylić swój ślad, gdy napotkał ich Anastazy Szydza poczęli do niego strzelać z rewolweru. Nadto osk. Łabuzek oskarżony jest o przekupienie świadka by zeznawał na jego korzyść. Osk. Dyba jest karanym odsiadując już karę 13 letniego więzienia.

Celem przesłuchania dalszych świadków Trybunał rozprawę odroczył.

Rozprawie przew. s. o. dr. Stuhr, wotowali s. o dr. Zahorski i Solecki, osk. prok. dr. Stawarski. Bronili adw. dr. '. Abeles i dr. S. Gottlieb.

Poseł M. Dąbrowski wydany sądom

Na posiedzeniu sejmowej komisji regulaminowej rozpatrzono 5 wniosków o wydanie posłów sądom. Komisja postanowiła uwzględnić wszystkie wnioski. Pozatem uwzględniono wnioski oskarżycieli pryw. o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej o zniewagę posłów Marjana Dąbrowskiego, K. Laskowskiego i Starzyka.

Kopnięty przez konia

Wczoraj wezwano Pogotowie ratunkowe na rogatkę wielicką, gdzie Władysław Paździerkiewicz woźnica został kopnięty przez konia i doznał złamania szczęki dolnej.

Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Walka o piękną kobietę

Wczoraj otrzymały władze bezpieczeństwa w Żółkwi wiadomość, że wieś Wychopnia była w nocy widownią walki donżuanów miejscowych Hrycia Zająca i Senia Wychopnia, rywalizujących o względy jednej z piękności wiejskich. Wychopień uzbrojony w karabin oddał strzał w stronę Zająca i zranił go ciężko. Niedoszły morderca został aresztowany i oddany z dowodem zbrodni sądowi grodzkiemu w Kulikowie. Zając walczy ze śmiercią.

Kupcy krakowscy skazani

Przed Trybunałem apelacyjnym sądu we Lwowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko kupcom krakowskim I. Leinkramowi i Ch. Tenenbaumowi oraz rewidentowi celnemu, M. Jachimowiczowi, oskarżonym o narażenie skarbu państwa na dotkliwe straty.

Trybunał okręgowy skazał Leinkrama na 40.000 zł. grzywny, Tenenbauma na 30.000 zł. zaś rewidenta Jachimowicza na 10.000 zł. grzywny i 6 miesięcy więzienia.

Trybunał zasądził wszystkich oskarżonych na takie same kary, na takie same kary, na jakie zostali skazani w Trybunale okręgowym.

Czy właściciel domu może odmówić przyjęcia komornego przez pecztę

Onegdaj w Sądzie Grodzkim w Warszawie rozpatrywano sprawę o eksmisję wytoczoną przez wł. domu przeciwko lokatorowi, który przesyłał komorne przez pocztę, a następnie pieniądze odbierał skoro właściciel odmówił przyjęcia. Mieszkał więc w istocie zupełnie darmo.

Rzecz dotyczy sporu pomiędzy wł. domu przy ul. Chmielnej 85 p. Buczyńska a jej lokatorem kolejarzem Piotrem Dygasem.

W roku 1930 Dygas wszczął spór co do wysokości podstawowego komornego uważając że suma żądana przez p. Buczyńską jest zbyt wygórowana.

Zaczął więc przesyłać komorne w wysokości wedle swego uznaaia przez pocztę, sprawa zaś oparła się o Urząd Rozjemczy, który niebawem określił komorne w wysokości niższej aniżeli żądała właścicielka domn.

Ponieważ p. Buczyńska nie chciała przyjmować komornego w wysokości określonej przez Urząd Rozjemczy, przeto p. Dygas cierpliwie każdego pierwszego przekazywał pocztą, Buczyńska zaś sumy nie przyjmowała.

Dygas powiadomiony o tem przez pocztę pieniądze swe odbierał.

Historja ta powtarzała się regularnie co miesiąc w ciągu 2 lat.

Dygas płacił, odbierał, znów płacił i znów odbierał mieszkając w ten sposób darmo.

Wreszcie zniecierpliwiona kamieniczka wystąpiła do sądu o eksmisję Dygasa podnosząc, że przez 2 lata nie płacił komornego.

W imieniu pozwanego adw. Józef Sonenberg dowodził, że Dygas swój obowiązek wobec właścicielki domu spełniał należycie, że co miesiąc komorne nstalone przez Urząd rozjemczy wpłacał czego dowodzą przekazy pocztowe.

Skoro p. Buczyńska odmówiła przyjęcia komornego p. Dygas miał prawo postąpić tak jak postąpił.

Sąd Grodzki też żądanie eksmisji oddalił.

Otwarcie wystawy drobiu i gołębi w Krakowie

Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie wystawy drobiu i gołębi w miejskiej hali wystawowej przy ul. Rajskiej. W otwarciu wzięli udział przedstawiciele władz. Wystawa urządzona dzięki wysiłkom Twa hodowców drobiu w Krakowie, przedstawia się imponująco. Ogółem wystawiono ponad 3000 okazów.

Kadencja Trybunału Przysięgłych

W piątek 3/II. br. rozpoczyna się lutowa kadencja Trybunału Przysięgłych rozprawą przeciw Józ. Maślarzowi, rolnikowi z pod Dobczyc, oskarżony o zbrodnię podpalenia, zniewolenia i oszczerstwa.

Samobójstwo montera

Andrzej Kowalski, zam. w Przegorzałach Nr. 43, automonter, lat 27, popełnił samobójstwo przez cios ostrem narzędziem w okolicę serca. Przed przybyciem Pogotowia nastąpiła śmierć.

Wielka zabawa karnawałowa „Granatowych"

Policyjny Klub Sportowy i Stowarzyszenie Rodzina Policyjna w Krakowie urządza dnia 4 lutego 1933 w salach Klubowych Oficerów P. P. przy ulicy Siemiradzkiego 24 w Krakowie — „Wielką Zabawę Karnawałową Granatowych" z urozmaiconym programem.

Wstęp dla członków i zaproszonych gości za zaproszeniami, które otrzymać można w Komisarjacie P. P. i u sekretarza Polic. Klubu Sportowego w Krakowie ul. Siemiradzkiego 24.

Wstrząsający wypadek przy ul. Lubicz

Przysięźnik Franciszek, szofer zam. w Toniach jadąc samochodem ul. Lubicz potrącił wczoraj Leona Wolańskiego, fryzjera lat 27, zam. przy ul. Szkolnej 7 w Krakowie, który wskutek upadku na bruk doznał wstrząsu mózgu. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie oszukańczej urzędniczki

Policja krakowska aresztowała Malcówne Marję Janinę, l. 30 urzędn. pryw. pod zarzutem oszustwa dokonanego dn. 30 listopada 1932 na szkodę Antoniego Ochęduszki, wł. realności przy ul. Syrokomli 3 w Krakowie, od którego wyłudziła kwotę 7.800 zł. Malcówna przyjęła Ochęduszkę jako spólnika do dzierżawy hotelu Bristol w Zakopanem, nadto dla tego samego celu wyłudziła od inż. Ant. Schimitzka, zam. w Krakowie, przy ulicy św. Jana 2 weksle na sumę 8.000 zł, które zeskontowała. Po pobraniu gotówki Malcówna ukrywała się i w międzyczasie naciągnęła zarząd hotelu „Polonia" w Krakowie na kwotę 130 zł. Obecnie Wydział Śledczy prowadzi dochodzenia celem wyświetlenia gdzie Malcówna ulokowała wyłudzone pieniądze, gdyż dzierżawa hotelu Bristol w Zakopanem nie doszła do skutku albowiem Malcówna nie złożyła w oznaczonym terminie kwoty, jaką miała według umowy złożyć przy objęciu tego hotelu w dzierżawę.

Ujęcie sprawcy włamania do Zw. Turystycznego

Policja krakowska aresztowała wczoraj Wróbla Szczęsnego, lat 27, agenta handlowego, zam. przy ul. Kamiennej 22, za usiłowane włamanie do Kasy Polskiego Związku Turystycnego w Krakowie przy ul. Szpitalnej 36 w dniu 29 bm.

Włamywacze nie próżnują

Ohrenstein Markus zam. przy ul. Skawińskiej 13 w Krakowie wł. fabryki mydła przy ul. Piekarskiej 14 zgłosił na policje, że w nocy nieznani sprawcy przez wybity otwór w suficie dostali się do jego fabryki skąd skradli mydło wart. 164 zł.

Kuna Zofja wł. masarni przy ul. Lwowskiej 3, zgłosiła na policję, że nieznani sprawcy urwali skobel u drzwi do sklepu od podwórza i skradli na jej szkodę wyroby masarskie wart. 150 zł.

Kawalerskie jazdy szoferów

Krupa Stanisław, szofer zam. w Bronowicach Wielkich przejeżdżając ul. Długą w Krakowie taksówką potrącił Tadeusza Pałkę lat 19, zam. przy ul. Długiej 7, który odniósł lekkie obrażenia ciała.

Wczoraj o godz. 10.40 N. Borowiecka zam. przy ul. Kochanowskiego 3, przechodząc na skrzyżowaniu ulic Sławkowskiej a Szczepańskiej została lekko potrącona przez autodorożkę prowadzoną przez szofera Klimka Marjana zam. Pijarska 2. Borowiecka wskutek upadku na jezdnię odniosła lekkie obrażenia.

Zamiast przed przysięgłymi stanął przed Bogiem

W dniu 1 listopada ub. r. w Krystynopolu po sutej libacji elektromonter Feliks Stankiewicz zastrzelił swego szwagra śp. Leona Orłowskiego. Wypadkiem tym tak się przejął zabójca, że przewieziony do więzienia śledczego we Lwowie zachorował. Wczoraj miał Stankiewicz stanąć przed przysięgłymi. Rozprawę tę jednak z powodu choroby oskarżonego zdjęto z wokandy. Dziwnym zbiegiem okoliczności rano Stankiewicz zmarł w szpitalu po operacji, jak stwierdzono na skręt kiszek. Tak więc zamiast przed przysięgłymi stanął on dziś przed obliczem Boga.

Piekielna awantura w Magistracie

Wczoraj w południe do biura prezydjalnego Magistratu we Lwowie wtargnął bezrobotny P. Czarnecki, zam. przy ul. Poprzecznej z dzieckiem na ręku i od dyrektora Magistratu p. Mazurkiewicza domagał się pracy. Gdy dyr. oświadczył mu, że nie może na poczekaniu sprawy tej załatwić, Czarnecki wszczął awanturę tak piekielną, że na całem piętrze wszyscy urzędnicy powybiegali z biur. Wezwano policję, która Czarneckiego sprowadziła do komisarjatu a po przesłuchaniu uwolniono go.

Zatrucie mięsem całej rodziny

Wczoraj o godz. 2-giej nad ranem wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Czarnowiejską w Krakowie, gdzie cała rodzina Ogrodzińskich złożona z 4-ch osób uległa zatruciu po spożycin nieświeżego mięsa.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia przewieziono wszystkich do szpitala w stanie groźnym.

Ważne dla lokatorów

Na skutek zażaleń wielu osób, Miejski Urząd Ewidencji Ludności zwraca uwagę, że za czynności związane z zameldowaniem wzgl. wymeldowaniem się nie wolno prowadzącym meldunki (wł. realności, administratorom, dozorcom domów i t. p.) pobierać żadnych opłat.

Cena sprzedażna kart meldunkowych wszelkich typów ustalona została na 5 groszy za sztukę i tylko po tej cenie wolno sklepom i kioskom odstępować je kupującym.

Prowadzący meldunki w poszczególnych realnościach obowiązani są przyjąć dostarczone im karty meldunkowe w obrębie samej niernchomości, której zameldowanie względnie wymeldowanie dotyczy i doręczyć odnośne karty Miejskiemn Urzędowi Ewidenji Ludności ul. Kanonicza 18.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
pop. Egipska pszenica, w. Koń parowy

REPERTUAR KIN.

Adria: Śpiew... całus..., i dziewczyna...
Apollo: Hotel studentów
Atlantic: Bezdomni
Bagatela: Bezdomni
Promień: Madame Szatan
Słońce: Burza nad Zakopanem
Sztuka: Raj podlotków
Swit: Halka
Uciecha: 10% dla mnie

RADJO

G. 10 Nabożeństwo z kościoła Najśw. Panny Marji, 11,58 Sygnał czasu, hejnał program na dz. bież., kom. meteor. 12,15 Poranek, 14 Płyty, 15 Transm. z Warsz., 16,25 Komunikaty harcerskie 16,45 Odczyt z Warszawy, 17 Kolendy na chór mieszany a capella w wyk. Tow. oratoryjnego, 17,55 Program na dzień następny, 18 Muzyka lekka, 19 „Skrzynka pocztowa" 19,15 Rozmaitości 19,25 Transm. z Warszawy, 20,10 Trans. z Kopenhagi: koncert europejski duński 22,15 Wiadomości sportowe, 22,15 Wiadomości sportowe, 22.55 Komunikat meteor, 23 Muzyka lekka, 24 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek Gł. 1, Retoryka 1, Karmelicka 9, Stradom 6, Lubicz 7.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Brodzińskiego 1.

Krwawe porachunki między braćmi

W dniu wczorajszym wezwano Pogotowie na ul. Konarskiego 30 w Krakowie, gdzie między braćmi Kupcami, z których jeden ma lat 25, a drugi 32, wyniknął spór na tle podziału majątku, który wkrótce przeszedł w bitkę. Jan Kupiec został dwukrotnie w lewe podudzie postrzelony przez swego brata z rewolweru. Ofiarę odwieziono do szpitala.

Aresztowania.

Policja krakowska aresztowała Kulpę Teodora. lat 27, robotnika za awantury w stanie pijanym w kawiarni.

Gaja Jana, lat 23, zam. przy ul. Szerokiej 27, Purałkę Tadeusza, lat 31, zam. przy ul. św. Wawrzyńca 16, obu za kradzież ubrań.

Szteinigera Natana, lat 37, kupca, zam. w Warszawie za sprzeniewierzenie około 2.000 na szkodę firmy Koralle przy ul. Augustjańskiej 5.

Fałszerz książeczek P. K. O. przed sądem

Wczoraj w sądziekarnym przed sędzią dr. Traczewskim zasiadł na ławie oskarżonych 22-letni Lucjan Dwojak f. Dwojakowski oskarżony był o podrabianie dowodu osobistego na różne nazwiska na które pobierał w urzędach pocztowych pieniądze. Dokonywał to w ten sposób, że wpłacał na nazwisko fikcyjne 1 lub 2 zł. następnie dopisywał po 2 lub 3 zera, w ten sposób oszukał kilka nrzędów pocztowych. W końcu natrafił w Płocku na urzędnika któremu nie podobała się jego fizjognomia i kazał mu poczekać. Dwojak począł uciekać lecz został przytrzymany.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał go na 2 lata więzienia.

Zawodowy złodziej przed sądem w Krakowie

Wczoraj na ławie oskarżonych przed Trybunałem sądu okr. karnym w Krakowie zasiadł St. Kołodziejczyk, lat 28, nałogowy złodziej karany kilkanaście razy ostatnio 3-letniem więzieniem za dezercję. Akt oskarżenia zarzuca mu, że dn. 6 października 1932 w Skawinie podczas jarmarku skradł w restauracji flaszkę wina oraz w sklepie trzewiki łącznej wart. zł. 25.— A przyłapany przez M. Fischa, by go oddać w ręce władzy począł go bić i kopać. Do winy się nie poczuwa, a tłumaczy się, że był pijany. Po przeprowadzonej rozprawie, Trybunał skazał osk. Kołodziejczyka na karę 15 mies. c. więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich przez 4 lata.

Rozprawie przewodniczy s. o, dr Stuhr, wotowali s. o. dr Zacharski i Solecki, oskarżał prok. dr Stawarski, bronił adw. dr Jan Pleszowski.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2